

POLITYKA

13 Mariusz Janicki **Dlaczego tak wielu Polaków wierzy w spiskowe teorie Macierewicza**

OGLĄD I POGLĄD

16 Robert Krasowski **Przełom sierpniowy – pierwsza część tryptyku o fenomenie Wałęsy**

KRAJ

20 Paweł Walewski **Obywatelu, szczer się!**

23 Elżbieta Turlej **Ochudzenie bez przesady**

26 Rozmowa z prof. **Anną I. Brzezińską** o przedszkolach dobrych i złych

29 Elżbieta Turlej **Józef Kowalski – najstarszy Polak świata**

32 Barbara Pietkiewicz **Nastoletnie matki**

34 Marcin Kołodziejczyk **Paweł stawiał policji opór i umarł...**

RYNEK

36 Joanna Solska **Możemy się pieniędzy za publiczne granicą!**

39 Adam Krzemiński **Co zostało z koncernu Kruppa**

ŚWIAT

42 Piotr Zalewski **SYRIA Życie codzienne w czasach rebelii**

45 Jagienka Wilczak **KALININGRAD Rosjanie, którym do nas najbliższe**

48 Cezary Kowanda **INDONEZJA Miss Sarongu kontra Miss Koranu**

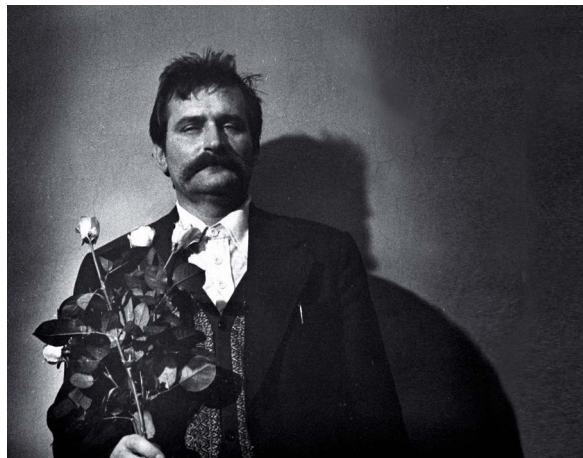
HISTORIA

50 Jerzy Kochanowski **Czym handlowali w PRL przybysze z Zachodu**

57 Grzegorz Majchrzak, Karol Nawrocki **30 lat temu mecz Lechia Gdańsk-Juventus Turyn wygrała... Solidarność**



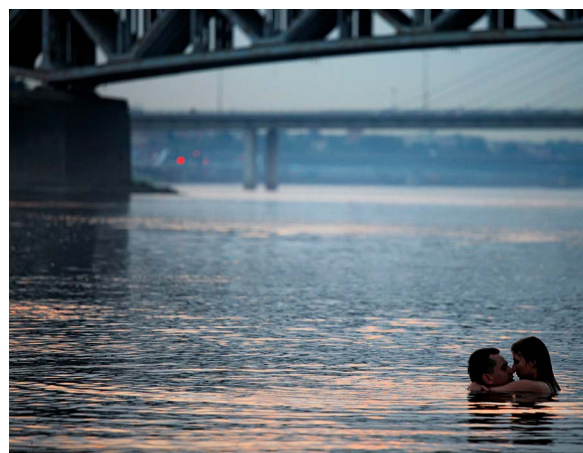
13 Kapłan zamachu



16 Krasowski o Wałęsie, część I



20 Szczepionki: fakty i mity



100 Pokusy nad Wisłą

NAUKA

60 Jacek Kubiak

Rakotwórcze bakterie

62 Olaf Szewczyk **Nadchodzi era telewizorów 4K**

65 Edwin Bendyk

Polak i Amerykanin o światowym kryzysie

KULTURA

72 Aneta Kyzioł **„Breaking Bad” – serial z ambicjami**

75 KAWIARNIA LITERACKA

Krzysztof Siwczyk

76 Bartek Chaciński

Na nową płytę

Bartosiewicz

czekaliśmy 15 lat

78 Marcin Zwierzchowski

„Doktor Sen”

– przerażająca

kontynuacja „Lśnienia”

Stephena Kinga

80 **Fragmenty dziennika**

13-letniej Agnieszki

Osieckiej

83 MEA PULPA

Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

84 Rozmowa z **Izabelą Stachowicz** o wyprawach w tropiki i odkrywaniu nowych gatunków motyli

88 Barbara Stolarz **Rady szefowej Facebooka dla ambitnych kobiet**

90 Piotr Adamczewski

ZA STOŁEM

Sezon na gęsinę

92 Marcin Piątek

Tomasz Hopfer

– ojciec warszawskiego maratonu

NA WŁASNE OCZY

100 Marta Mazuś

fotografie Piotr Kała

Życie wróciło nad Wisłę

STAŁE RUBRYKI

• **4** Mleczko i Mizerski

• **6** Ludzie i wydarzenia

• **68** Afisz • **95** Do i od redakcji

• **96** Stomma • **97** Passent

• **98** Tym • **99** Fusy, plusy

i minusy • **106** Polityka i obyczaje

ŚWIĘTOŚCI TANIO SZARGAM



Mleczeko

www.mleczeko.pl

ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Niezaspokojone oczekiwania Polaków

Im mocniej partie przekonują wyborców, że zasługują na to, aby na nie głosować, tym słabiej wyborcy są do tego przekonani. Według CBOS obecnie aż 69 proc. Polaków uważa, że żadna z istniejących partii nie spełnia ich oczekiwań i nie zasługuje, by oddać na nią głos. Zdaniem badanych partie te zasługują co najwyżej na to, żeby głosować przeciwko nim, na co jednak nie pozwala obecna ordynacja wyborcza. Dlatego wydaje się, że dopóki zasady głosowania są takie, że głosuje się na tę partię, która na to zasługuje, duża liczba Polaków w dniu wyborów będzie pozostawać w domach. Prostim rozwiązaniem mogłoby być zastąpienie obecnych partii jakimiś nowymi partiami – zasługującymi na to, żeby na nie głoso-

wać. Ale tu niespodzianka: według CBOS połowa badanych Polaków – również ci, którzy nie mają na kogo głosować – nie życzy sobie powstawania żadnych nowych ugrupowań. Widocznie oczekiwania Polaków są obecnie tak duże, że stracili oni wiarę w to, iż mogą je spełnić jakieś partie (także te, które jeszcze nie istnieją). Coraz większa liczba nowych partii może w tej sytuacji prowadzić jedynie do coraz większego poziomu niezaspokojenia oczekiwań Polaków. Nowe partie – gdyby powstały – miałyby wprawdzie szansę nie spełniać oczekiwań Polaków w inny, bardziej atrakcyjny sposób, jednak sondaż CBOS pokazuje, że Polakom absolutnie wystarczy sposób, w jaki nie spełniają ich oczekiwań partie już istniejące.

Jedną z partii, która w sposób spektakularny nie spełnia związanych z nią oczekiwań, jest Ruch Palikota. Prawdę mówiąc, z powodu dynamicznego wzrostu liczby wyborców, którzy nie zamierzają na to ugrupowanie

głosować, przestało ono spełniać także oczekiwania swoich członków. Nic dziwnego, że postanowili produkt pod nazwą Ruch Palikota wycofać z rynku z powodu słabej jakości. Za największą wadę produktu członkowie Ruchu Palikota uznali nazwę zawierającą nazwisko jego twórcy i lidera. Ich zdaniem nazwisko to jest kontrowersyjne i stanowi dla produktu duże obciążenie, utrudniając mu skuteczną walkę z innymi produktami o porównywalnej jakości. Wybór nazwy zlecono specjalistycznej firmie badawczej, która wyłoni ją metodą tzw. badań fokusowych.

Problem w tym, że nawet jeśli w nowej nazwie nie będzie obciążającego partię nazwiska lidera, to obciążające nazwisko będzie nadal nosił sam lider. Dlatego uważam, że członkowie partii powinni być konsekwentni i zatrudnić specjalistyczną firmę badawczą do znalezienia mu jakiegoś nowego, atrakcyjnego nazwiska. Badania fokusowe pokażą, czyje to powinno być nazwisko.

PASSAT EDITION 40. PRAWDZIWE ŻYCIE ZACZYNA SIĘ PO 40.



Bogato wyposażony i wyjątkowo stylowy. Passat w specjalnej, jubileuszowej edycji.

Z okazji czterdziestolecia Passata odwiedź salon Volkswagena i zażycz sobie bogato wyposażonej, jubileuszowej edycji! Zapytaj też o inne, promocyjne wersje: CityLine i R-Style. Skorzystaj z atrakcyjnego finansowania zakupu, wybierając promocyjny leasing z ubezpieczeniem komunikacyjnym 2,9%. Sprawdź, ile możesz zyskać z Volkswagen Safe Plus – programem dodatkowej, rocznej ochrony samochodu po upływie okresu gwarancji. Zapraszamy!

Volkswagen rekomenduje oleje  **EDGE**

Volkswagen Bank
Kredyt. Leasing. Ubezpieczenia. E-banking.

Volkswagen Safe+
Wszystko, co daje gwarancja. Do 5 lat.



Das Auto.

Posłowie najlepsi i najgorsi

Nie wyobrażam sobie sezonu politycznego bez rankingu posłów POLITYKI – napisał do nas jeden z dziennikarzy. My też nie. To już 16 przygotowany przez POLITYKĘ ranking posłów. Nominacje dla najlepszych z nich i tych, którzy marnują swój mandat, zgłosiło w tym roku 25 dziennikarzy – sprawozdawców parlamentarnych i obserwatorów życia politycznego. W czwartek 26 września o godz. 16 w Sejmie ogłosimy wyniki rankingu, które pół godziny później opublikujemy na www.polityka.pl; natomiast sprawozdanie z imprezy, komentarze i uzasadnienia znajdują się w najbliższym wydaniu POLITYKI. Symboliczne nagrody dla liderów rankingu wręczą marszałek Ewa Kopacz i redaktor naczelny POLITYKI Jerzy Baczyński, a uzasadnienia dla laureatów i przegranych przedstawi nasza publicystka Janina Paradowska.

Przypomnijmy, że na czele rankingu w zeszłym roku znaleźli się: Andrzej Adamczyk (PiS), Anna Bańkowska (SLD), Andrzej Dera (SP), Małgorzata Kidawa-Błońska (PO), Ryszard Kalisz (SLD), Jerzy Kozdroń (PO), Krzysztof Kwiatkowski (PO), Sławomir Neumann (PO), Janusz Piechociński (PSL) i Beata Szydło (PiS). Komu się udało powtórzyć sukces, kto pierwszy raz stanie na podium, a kto powinien wziąć się do pracy? Będą niespodzianki. (DAB.)



Laureaci rankingu posłów POLITYKI z 2012 r.

Głośne aresztowania, ciche wyroki

komentarz



Juliusz Ćwieluch

Korupcja to dobry towar. Łatwo się nią handluje, zwłaszcza w mediach. Tym razem trafiło na wojsko i 22 Bazę Lotnictwa Taktycznego w Malborku. Były spektakularne doprowadzenia na przesłuchania, nagłówki o wielomilionowych stratach. O tym, że sąd odstąpił od aresztowań, pisano już znacznie mniej. Po takim za-

dęciu głupio informować, że ci wielcy przestępcy wyszli za poręczeniem 80 tys. zł. To niemal reguła, że głośne aresztowania i spektakularne sprawy o korupcję w wojsku jakoś się kurczą, rozmywają, ciągną się latami. A wyroki bardzo często nie powalają nie tylko opinii publicznej, ale nawet samych oskarżonych. W zeszłym roku prokuratorzy wojskowi pracowali nad 2898 sprawami o przestępstwa i wykroczenia. W tym samym roku do sądów skierowali 283 sprawy. 37 aktów oskarżenia dotyczyło spraw o korupcję. W liczbach wygląda to okazale. W rzeczywistości gorzej.

Jan Koza



Wojsko prywatyzuje się od lat. Zaczęło się od wprowadzenia firm ochroniarskich. Później pozamykano stołówki. Wpuszczono firmy sprząające. Miało być taniej i uczciwiej. Wyszło jak zawsze – ktoś nie dopatrywał, ktoś komuś pomógł, ktoś przekroczył uprawnienia. Sprawa z Malborka to już kolejna w ciągu ostatnich lat afera związana z przetargiem na ochronę jednostek wojskowych. Po tym przypadku Ministerstwo Obrony Narodowej gwałtownie przyspieszyło projekt przejęcia odpowiedzialności za kluczowe jednostki przez Żandarmerię Wojskową. Pozostałe mają być nadal chronione przez prywatne firmy, ale pod nadzorem żandarmów. Wreszcie zrozumiano, że to wojsko ma raczej chronić emerytów, a nie emeryci wojsko. Kolejnym krokiem powinien być jeden zbiorowy przetarg na ochronę jednostek wojskowych. A także zmiany w prawie.

Od stycznia 2009 r. Żandarmeria Wojskowa ma tak ustawione kompetencje, że może ścigać żołnierzy, ale już nie cywilów, którzy z nimi współpracują. To nie przypadek, że o sprawie z Malborka dowiedzieliśmy się dzięki policji. Bez ich pomocy żandarmeria byłaby bezsilna. Policja zresztą też, bo ona z kolei nie może węszyć po koszarach. Trzeba więc do każdej sprawy tworzyć specjalną grupę zadaniową. Świetny pomysł, żeby każde postępowanie ugrzęzło w sporze kompetencji. W Ministerstwie Sprawiedliwości trwają prace, żeby powrócić do stanu poprzedniego. Może tym razem nie zabraknie konsekwencji.

Nauka doznała obrażeń

Remanent po związkowych manifestacjach zakończył się w piątek. Po zachwytach nad sprawną organizacją – bo przecież przyjechały dziesiątki tysięcy i ani jednej kostki z bruku nie wyrwano – okazało się, że jesteśmy w tym samym miejscu co przed manifestacjami. Kolejne posiedzenie Komisji Trójstronnej zbojkotowane, następnie też czeka bojkot. Postulaty generalne, w rodzaju odwołania ministra pracy, odłożono, najwyraźniej nie traktowano ich zbyt poważnie. Z obalania rządu nie zrezygnowano, ale trwa namysł nad nowymi metodami obalania. Tylko ZNP chce negocjować, bo ma konkretny problem – zwolnienia nauczycieli przy demograficznym niżu – i rozmawiać z rządem musi. Przy okazji jacyś eksperci mają się zastanawiać nad nową formułą debat, by dialog społeczny był bardziej skuteczny.

Włączanie ekspertów do politycznych rozgrywek bywa jednak czasem dla nich niebezpieczne, o czym przekonali się ostatnio eksperci zespołu Antoniego Macierewicza. Czy ujawnione fragmenty ich przesłuchań w prokuraturze wniosły coś nowego do naszej wiedzy o pracach zespołu Macierewicza? Może nieco przybliżyły nam zwolenników smoleńskiego zamachu, ukazując ich samych od bardziej ludzkiej strony. Ktoś tam oglądał wybuch w szopie, ktoś inny, podróżując samolotem, lubił obserwować zachowanie się skrzydła, ktoś w dzieciństwie kleił modele, ktoś przez całe 40 minut skupiał swoją uwagę na kawałku metalu niewiadomego pochodzenia lub uruchamiał procesy myślowe, patrząc na fotografie. Żadna z tych czynności nie jest naganna. A że w sumie zrobiła się z tego wielka alternatywna wersja katastrofy, to już zupełnie inny problem – polityczny, mentalny i medialny.

Przyczyny katastrofy są znane od dawna. Jeszcze zanim pojawiły się dwa raporty – rosyjski i polski – wiadomo było z grubsza, co się stało. Dość porządnie opisali to dziennikarze ukraiński i polscy w dwóch bardzo zbieżnych we wnioskach książkach, potwierdzających, że dziennikarstwo śledcze ma jeszcze sens. Mechanizm samej katastrofy opowiedziały dwa raporty i wyjaśniający je specjaliści, głównie doświadczeni piloci. Można się było spierać o okoliczności i szczegóły w rodzaju, czy załoga chciała lądować (wersja rosyjska), czy też chciała jednak odejść, ale zbyt późno wykonała stosowny manewr (wersja polska, bardziej litościwa dla załogi). Można się spierać o odpowiedzialność poszczególnych osób, ale to ciągle jeszcze bada prokuratura (że zbyt długo – to inna sprawa). Strach przed umorzeniem śledztwa musi być jednak ogromny.



Wersji z zamachem, zwłaszcza przygotowanym przez Tuska i Putina, potrzebowali politycy i w ich ręce oddali się rozmaici eksperci. Najpierw zagraniczni, bo jak uczony zagraniczny, to oczywiście polskiego może ustawić w kącie, nawet jeśli żadnej katastrofy nie badał i o konstrukcji Tupolewa nie miał bladego pojęcia. Potem dołączyli krajowi, silnie politycznie motywowani, czego na ogół nie ukrywali. W tym dziwnym gronie frustratów, ambicjonerów i polityków rodzili się podwaliny smoleńskiego mitu o zamachu czy eksplozjach. Działo się to wszystko przy zupełnej obojętności polskiego środowiska naukowego i wielkim aplauzie, niestety, większości mediów, także publicznych. Powszechnie uznano, że są jakieś dwie wersje, że te wersje trzeba „obiektywnie” konfrontować, a zespołu Macierewicza słuchać uważniej niż ekspertów, którzy zawodowe życie spędzili na badaniu lotniczych katastrof. W mediach nadzwyczaj modne stało się stwierdzenie, że są przynajmniej „wątpliwości”. Większość z nich można było rozwiać, zaglądając do raportu komisji Millera, ale kto by tam czytał opasłe dokumenty? Zresztą nawet obecne wyjaśnienia zespołu Macieja Laska traktowane są jako głos „jednej ze stron sporu” w sprawie, w której żadnego sporu być nie może. Poza sporem politycznym oczywiście.

W środowisku naukowym doszło zaś do tego, że prezes PAN prof. Michał Kleiber, wywoływany do tablicy, rzucił propozycję jakiejś konferencji z udziałem przedstawicieli komisji rządowej i zespołu Macierewicza, która ma być „naukowa”, bez udziału polityków, ale „przejrzysta”, czyli dostępna dla publiczności. Polska Akademia Nauk wcześniej nie czuła się zobowiązana bronić raportu rządowego, przy którym pracowało także grono wybitnych polskich naukowców, reaganowania na ewidentne bzdury pojawiające się po wystęпах macierewiczowskich ekspertów. Teraz, co prawda, prezes PAN wzywa zwolenników teorii zamachu do uprzedniego przedstawienia pisanych raportów, ale ta subtelność nie zatrzała wrażenia, że stawia się na równi słowa specjalistów od badania katastrof lotniczych ze słowami obserwatorów wybuchów w szopie. Jak wytłumaczyć to zachowanie? Strachem? Przed czym? Przed agresywnymi atakami tzw. mediów niepokornych i polityków PiS? Szczęśliwie po ujawnieniu kompromitujących zeznań „ekspertów” obudzili się rektorzy AGH i Politechniki Warszawskiej i wydali dość ostrożne oświadczenie, że panowie profesorowie Jan Obrębski i Jacek Rońda nigdy nie badali katastrof lotniczych, nie zajmowali się podobną tematyką i w komisji Macierewicza występują jako osoby prywatne. Dobre i to, chociaż warto zapytać, czy panowie rektorzy nie znali wcześniejszych wynurzeń pracowników swoich uczelni, nie widzieli występu jednego z nich ze zgniataniem puszek, nikt ich o tym nie poinformował?

W sprawie smoleńskiej polska nauka doznała obrażeń na własne życzenie. Ale niech się „eksperci” zbyt nie martwią. Powiększą poczet męczenników smoleńskiej sprawy. Można się założyć, że przykościelne salki będą jeszcze pełniejsze, amatorów autografów i wspólnych fotografii przybędzie. Kolejne tury występów po Polsce murowane, zwłaszcza że tyle kampanii wyborczych przed nami.

(Patrz też s. 13)

REKLAMA

Free Ski, Dolomity Brenta, 150 km tras – Madonna di Campiglio już od 1035 zł/os. 8 grudnia – Residence Ambiez 3*⁵ naprzeciwko wyciągów, basen, garaż.

**Twój partner w Alpach**



07.12. Val di Sole (I) Hotel Marilleva 1400 4*^{HB} – 1875 zł/os. przy wyciągach, basen.

18.01. Livigno (I) Hotel Aquagranda Wellness Spa 4*^{HB} – 2635 zł/os. pokój standard.

22.03. Val di Fassa (I) Residence Contrin 3*^{**} od 1385 zł/os.

www.oferta z 6 dniowym karnetem. Infolinia +48.124212777 rezerwacje na www.otium.pl. 400 ofert. **Samolot z Gdańska i Warszawy do Werony**. Promocja EB, **100 zł taniej** do 15.10.2013. Narty lecą gratis. Opcja autokarem od 295 zł/os.



© LUKASZ DEJNAROWICZ/FORUM

Gdańscy instruktorzy jazdy protestowali przeciw nowym egzaminom, wystawiając taką artystyczną instalację.

Prawo jazdy – zdawać po ludzku

W poprzednim numerze POLITYKI dziennikarz motoryzacyjny Jacek Balkan postulował: „Pozwólm najbliższym podzielić się doświadczeniem, niech przygotowują ubiegających się o prawo jazdy do kursu, jeśli chcą, nawet do egzaminu. System ten doskonale działa choćby w Wielkiej Brytanii, gdzie instruktorem może być każdy, pod warunkiem ukończenia 21 roku życia i posiadania prawa jazdy przynajmniej od trzech lat”. Chodzi o to, by doświadczeni kierowcy mogli zakładać „L” na dach samochodu i uczyć przyszłych kierowców. W Ministerstwie Transportu, odpowiedzialnym za nadzór nad nauką jazdy, pomysł uznano za „ciekawy, ale kontrowersyjny”. Resort najbardziej obawia się tego, kto ponosiłby odpowiedzialność za ewentualne wypadki. Balkan postulował dopisanie uczącego się do polisy kierowcy, który go uczy. – *Samo dopisanie do polisy właściciela pojazdu osoby uczącej nie może rozwiązać wszystkich następstw ewen-*

tualnych wypadków, w tym utraty życia lub zdrowia, a także strat materialnych – mówi Mikołaj Karpiński, rzecznik ministerstwa. Dodaje, że w przypadku szkolenia w samochodach niewyposażonych w dodatkowy osprzęt umożliwiający reakcję (pedały po stronie pasażera) taka odpowiedzialność nie będzie zagwarantowana. – *I nie chodzi tu o pomylenie przez kursanta gazu z hamulcem, ale o inne sytuacje na drodze, których nie da się przewidzieć* – mówi Karpiński. Jak się dowiedzieliśmy, rozwiązania, które proponuje Balkan, były rozważane w poprzedniej kadencji rządu PO-PSL, ale uznano je za zbyt ryzykowne. Doświadczenie innych krajów, gdzie prawo jazdy uzyskuje się znacznie prościej niż u nas, także odrzucono.

W 2008 r., gdy resortem transportu kierował Cezary Grabarczyk, pojawił się pomysł, aby w szkołach ponadgimnazjalnych do programu nauczania wprowadzić obowiązkowe kursy na prawo jazdy. – *Zależało mi na tym, bo w ten sposób wychowuje się bezpiecznych kierowców i daje ludziom wchodzącym na rynek pracy ważną umiejętność* – mówi Grabarczyk. Nie było jednak na to pieniędzy.

Od stycznia tego roku egzamin teoretyczny został znacznie utrudniony i dla wielu zdających stał się wyzwaniem na miarę praktycznego. Latem ministerstwo zapowiedziało zmiany w sposobie zdawania części teoretycznej. Kandydaci na kierowców woła więc wstrzymać się z podejęciem do egzaminu, co już odbija się na zatrudnieniu w Wojewódzkich Ośrodkach Ruchu Drogowego, np. w Lublinie zwolniono ostatnio 6 z 25 egzaminujących.

Co się zmieni? Ministerstwo ma ujednoczyć bazę pytań egzaminacyjnych i wraz z ekspertami zweryfikować ich merytoryczność. Prace mogą potrwać około roku. Nowością będzie to, że każdy z nas będzie mógł zgłosić swoje pytanie egzaminacyjne do ministerstwa. – *Komisja się nad nim pochyla i zdecyduje, czy dołączyć je do zestawu pytań egzaminacyjnych* – mówi Mikołaj Karpiński. Wciąż w trakcie egzaminu nie będzie można powrócić i skorygować udzielonej odpowiedzi. – *Przecież na drodze też nie ma możliwości powrotu na miejsce, kiedy już przejechaliśmy na czerwonym świetle* – zwraca uwagę (nieco demagogicznie) rzecznik Karpiński. (DĄB.)

Trzy w jednej

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, jedna z najlepszych polskich uczelni ekonomicznych, postanowiła się zmienić. Plotki mówiły nawet, że przestanie istnieć, bo podzieli się na trzy zupełnie nowe uczelnie. To nieprawda. Reformę, której głównym inicjatorem jest rektor prof. Tomasz Szapiro, można streścić następująco: podział przez konsolidację.

Pod wspólnym szyldem SGH powstaną mianowicie trzy nowe szkoły w miejsce dotychczasowych pięciu Kolegiów: Szkoła Biznesu, Szkoła Ekonomii oraz Szkoła Polityki Publicznej. Reforma ma służyć większej przejrzystości struktur SGH, co pomoże sprawniej nią zarządzać, ułatwić zdobywanie grantów oraz poprawić notowania SGH w rankingach szkół wyższych (bo np. Szkole Biznesu będzie łatwiej konkurować z innymi uczelniami biznesowymi). Przekształcenia te niewiele zmienią z punktu widzenia młodych ludzi, którzy będą chcieli studiować na warszawskiej uczelni. Nadal będą ubiegać się o przyjęcie na studia w SGH, a nie w poszczególnych szkołach. A po ich ukończeniu otrzymają dyplom SGH. W październiku 2015 r. nowy rocznik ma rozpocząć naukę w zreformowanej już uczelni. (MR)

Referenda mało skuteczne



© MAREK LASYK/REPORTER

Do referendum w sprawie odwołania prezydenta stolicy Hanny Gronkiewicz-Waltz zostało mniej niż trzy tygodnie. POLITYKA dotarła do przygotowanego przez Kancelarię Prezydenta opracowania, z którego wynika, że w obecnej kadencji – do początku września – odbyło się już 80 referendów w sprawie odwołania prezydentów, burmistrzów i wójtów (skutecznych, czyli takich, które doprowadziły do odwołania władz, było 15 proc. z nich) i 30 w kwestii odwołania rady (13 proc. skutecznych). Nieważne (niewystarczająca frekwencja) referenda odwoławcze pochłonęły łącznie 2,2 mln zł z budżetów samorządów, ważne – 600 tys.

W przeliczeniu na jednego głosującego koszty wahały się od 0,41 do 15,53 zł (zależą to od warunków lokalowych, liczby mieszkańców). Do referendów dochodziło przede wszystkim w kwestii odwołania władz, niewiele było tzw. merytorycznych, w których mieszkańcy musieli rozstrzygnąć jakiś problem, np. lokalizację elektrowni wiatrowych, lotniska czy likwidacji Straży

Miejskiej (22, z czego tylko 9 było ważnych). Prezydent Bronisław Komorowski proponuje znowelizować prawo tak, by trudniej było odwołać prezydenta czy wójta (frekwencja nie mogłaby być mniejsza niż w czasie wyborów). Zarazem chciałby zwiększyć liczbę referendów merytorycznych, wiążących dla władz. Byłyby one ważne bez względu na frekwencję, z wyjątkiem tych, które pociągałyby skutki dla budżetu – wtedy mogłyby być połączone z decyzją o samoopodatkowaniu się mieszkańców. (ZAG)

Więcej na WWW.POLITYKA.PL/KRAJ



mądry wybór

Oferta handlowa ważna od 30.09 do wyczerpania zapasów.

Tyżdzień francuski

TALARKI Z SERA KOZIEGO

200 g/1 opak., 100 g=3,33



SER CARRE FROMAGE

220 g/1 opak.
100 g=3,03



SER LE PAVÉ

200 g/1 opak., 100 g=3,33



SER PETIT MUNSTER GÉROMÉ

200 g/1 opak., 100 g=3,33



SER CARRE DE L'EST

250 g/1 opak.
100 g=2,66



SER KOZI

180 g/1 opak., 100 g=3,70



SER Z MLEKA KOZIEGO

120 g/1 opak.
100 g=5,55

KAŻDY SER*

666

* Oferta dotyczy serów prezentowanych na tej stronie.

W niedzielnych wyborach do Bundestagu zwyciężyli chadecy kanclerz Angeli Merkel z poparciem na poziomie 41,5 proc. – to najlepszy wynik prawicy od niemal 20 lat, ale minimalnie za słaby, aby rządzić samodzielnie. Następni byli socjaldemokraci (25,7 proc.) oraz postkomunistyczna Lewica (8,6 proc.) i Zieloni (8,4 proc.). 5-proc. progę nie przekroczyli dotychczasowi koalicjanci chadecji – liberałowie z FDP, a także eurosceptyczna Alternatywa dla Niemiec.



Paradoksy Angie

Adam Krzemiński



komentarz

S wój triumf w wyborach do Bundestagu chadecy zawdzięczają jednej kobiecie. Po ośmiu latach rządzenia zaufanie wyborców do Angeli Merkel wydaje się niezłomne. Przeprowadziła Niemcy przez bagno kryzysu. Strefie euro ordynuje końską kurację radykalnych oszczędności, ale własny kraj chroni przed jej ciężarami. To jeden paradoks Angie. Natomiast drugi polega na tym, że choć unika niezbędnych reform wewnętrznych, jednocześnie radykalnie zmienia Niemcy. Najbardziej widocznym przejawem tej zmiany jest bezwzględne zniszczenie dotychczasowego partnera koalicyjnego – liberalnej FDP, która nie przekroczyła 5-proc. progę wyborczego. Z Bundestagu znika partia, która tradycyjnie była „języczkiem u wagi” i najdłużej z wszystkich pozostawała u władzy – z chadecami lub socjaldemokratami. Dotychczas dwie wielkie niemieckie partie wspierały FDP, prosząc swych wyborców o oddanie jej drugiego głosu (Niemcy oddają dwa głosy: jeden na osobę, drugi na partię). Mimo fatalnych dla liberałów sondaży Angela Merkel wyraźnie odmówiła tej pomocy. W rezultacie FDP straciła ponad 8 punktów procentowych, a jej tradycyjni wyborcy przeszli po części do chadeków, a po części do eurosceptycznej Alternatywy dla Niemiec, która wprawdzie do Bundestagu nie weszła, ale uzyskała 4,8 proc. głosów, co może wpłynąć na ton niemieckiej dyskusji o Europie i wynik przyszłorocznych eurowyborów.

Dowodem na przebudowę niemieckiej sceny politycznej pod dyktando Merkel jest też sama chadecja, która nie ma już wiele wspólnego z konserwatywno-chrześcijańską partią Konrada Adenauera i Helmuta Kohla. W sprawach obyczajowych partia wyraźnie przesunęła się ku centrum – choćby akceptując związki homoseksualne. Nieprzyjemna dla tradycyjnego chadeka może być również zapowiedź wprowadzenia parytetu dla kobiet w zarządach wiel-

kich korporacji. Jedną z tajemnic niedzielnego sukcesu chadeków jest przyciągnięcie kobiet, które tradycyjnie głosowały na socjaldemokratów lub Zielonych. Mimo olśniewającego zwycięstwa pani kanclerz, zapaści liberałów i względnego sukcesu eurosceptyków, tektoniczne płyty niemieckiej mentalności politycznej nie przesunęły się ani o centymetr – to kolejny „paradoks Angie”. Republika Federalna nadal jest przepołowiona na tzw. obóz mieszczański i ekologiczną lewicę, która arytmetycznie ma nawet minimalną przewagę. Tyle że ze względu na historyczne i personalne, a także dogmatyczne jest podzielona. Sojusz socjaldemokratów, Partii Lewicy i Zielonych jest nie do pomyślenia. Natomiast rządzony przez Merkel obóz mieszczański – osłabiony przez egzekucję na FDP i bunt eurosceptyków – sam rządzić nie jest w stanie. Pozostaje więc powtórka wielkiej koalicji chadeco-socjaldemokratycznej albo nowatorska w Bundestagu koalicja CDU-CSU z Zielonymi. Według sondaży, Niemcy od dawna uważają wielką koalicję za układ najlepszy. I pewnie rzeczywiście taki by był. Pozwalałaby przeprowadzić kraj i Europę przez drugą fazę kryzysu strefy euro, która tak czy inaczej będzie obciążała niemieckiego podatnika. Z drugiej jednak strony wielkie koalicje prowadzą do perturbacji politycznych, bo słaba opozycja radykalizuje się ideowo albo nawet wychodzi na ulicę jako opozycja pozaparlamentarna. Tak było pod koniec lat 60. Poza tym wielkie koalicje zawsze pożerają kogoś z partnerów. W 1969 r. pożarta została chadecja, a w 2009 – socjaldemokracja. Dziś SPD trzy razy się obejrzy, nim wejdzie w konszachty z Angielą Merkel. Los liberałów jest przestroga, jak niebezpiecznie jest układać się z panią kanclerz. Za koalicją SPD z chadecami przemawia zarówno pokusa powrotu do władzy, jak i socjaldemokratyczna tradycja odpowiedzialności nie tylko za własne kariery i interes partyjny, ale także za kraj i Europę. W czasie

swjej 150-letniej historii SPD kilkakrotnie dla innych wyciągała kasztany z ognia. A tym razem – dzięki niewielkiemu przyrostowi głosów – może się utrwalić w tej partii przekonanie, że jednak udało się wyjść z dołka. SPD ma zresztą w zanadrzu mocny argument – większość w drugiej izbie, Bundesracie, co podnosi jej wartość koalicyjną. Matematycznie możliwy jest też drugi wariant: koalicja chadeco-zielona. Do niedawna uchodziła za egzotyczną. Wbrew pozorom, gdyby teraz do niej doszło w Bundestagu, nie byłby to jakiś niebywały przełom, ponieważ po odejściu Angeli Merkel od energii atomowej nie ma konfliktu w tej kluczowej dla Zielonych sprawie. Jedną tylko partią z czterech, które weszły do Bundestagu, nie ma zdolności koalicyjnej. Partia Lewicy – składająca się z pogrobowców enerdownskiej SED i zachodnich lewackich dysydentów z SPD – wchodziła już w najróżniejsze koalicje we wschodnich landach, ale na płaszczyźnie federalnej jest jako partner koalicyjny nie do przyjęcia. W tych wyborach nieco straciła, ale jest upojona tym, że prześcigając o ułamki procent Zielonych, stała się trzecią siłą w kraju. Na razie jej jedyną rolą ogranicza się do trwałego odbierania SPD części elektoratu i w ten sposób wspierania Merkel.

Ostatni z paradoksów Angie dotyczy Polski. Jej wielki triumf dla stosunków polsko-niemieckich nie ma większego znaczenia. Wprawdzie minister Radosław Sikorski stracił partnera, bo Guido Westerwelle wraz ze swoją FPD nie dostał się do Bundestagu, ale tak jak w czasach Adenauera, to pani kanclerz była i zostanie swym własnym ministrem spraw zagranicznych. Zatem nadal pozostaje dobra chemia między Warszawą i Berlinem w sprawach dwustronnych, przy równoczesnym dystansie w kwestii kluczowej dziś dla Europy – a więc reformy strefy euro. Niewątpliwie w najbliższych miesiącach w Niemczech nastąpi radykalne przyspieszenie debaty europejskiej: Niemcy są po wyborach, w Berlinie można więc wrócić do drażliwych tematów.

Metoda poślinionego palca



Rozmowa z dr. Josefem Joffe, wydawcą tygodnika „Die Zeit”

FILIP GAŃCZAK: – Chadeacy osiągnęli najlepszy wynik od lat. Czy Niemcy są ostatecznie krajem Angeli Merkel?

JOSEF JOFFE: – Pamiętajmy, że wielkie zwycięstwa zamieniają się często w ich przeciwieństwo, bo powodują samozadowolenie i arogancję. Merkel może sobie powiedzieć: wszystko robiłam jak trzeba – żadnych wymagań wobec elektoratu, żadnego programu. Niemcy zasadniczo nie mogą być krajem Angeli Merkel także dlatego, że chadekom zabrakło kilku miejsc do absolutnej większości w Bundestagu. Będzie więc musiała powstać koalicja.

Jaki scenariusz jest najbardziej prawdopodobny?

Chadekom pozostaje jako partner koalicyjny tylko socjaldemokratyczna SPD. Czysto matematycznie jest jednak możliwy również inny wariant – lewicowa koalicja SPD, Zielonych i postkomunistycznej Lewicy. To duża pokusa, ale dla Niemiec oznaczałoby to katastrofę. Mimo że chadecy i socjaldemokraci będą mieli w Bundestagu dwie trzecie miejsc, będzie to słaba i niestabilna koalicja. Oba obozy już dzień po utworzeniu rządu zmobilizują swoje siły, by wymanewrować drugą stronę. Peer Steinbrück, dotychczasowy kandydat SPD na kanclerza, sytuuje się na prawo od własnej partii, której serce bije po lewej stronie. Ktokolwiek będzie wkrótce kierował SPD, będzie musiał więc toczyć wojnę na dwóch frontach: przeciwko Merkel i przeciwko własnej partii.

Co zmieni się w niemieckiej polityce po wyborach?

SPD będzie próbowała przeforsować podwyżkę podatków i wydatków państwa oraz zwiększyć liczbę regulacji. CDU będzie się starała blokować takie projekty. Nie mogę sobie wyobrazić, że obu stronom uda się porozumieć w sprawie programu reform. Pod względem gospodarczym Niemcy wyglądają dobrze, ale też mają problemy, za które nikt tak naprawdę nie chce się zabrać. Wzrost produkcji jest słaby. Jest zbyt wiele miejsc pracy, które powstały, bo są subwencjonowane przez państwo. PKB – tak jak w Chinach – w niemal 50 proc. zależy od eksportu. Sukces Niemiec jest więc uzależniony od światowych rynków, a światowy handel jest anemiczny.

Jaka będzie europejska polityka nowego rządu?

Nikt nie wie jak należy rozwiązać kryzys w strefie euro. Dlatego również następny rząd będzie się poruszał po omacku – jeden, dwa kroki w lewo albo prawo, ale zawsze z nawilżonym palcem do przodu, by zbadać kierunek wiatru. To będzie rok reakcji, a nie akcji.

ROZMAWIAŁ FILIP GAŃCZAK

Kenia – powrót z odwrotu

Atak na centrum handlowe w Nairobi, w wyniku którego zginęło lub odniosło rany około 250 osób, przeprowadzili radykalni islamisci z Al-Szabab, somalijskiej milicji powiązanej z Al-Kaidą. Ich dobrze przygotowana akcja w Kenii jest zaskoczeniem, gdyż od miesięcy eksperci zajmujący się upadłą Somalią pisali raporty wskazujące, że radykałowie są raczej w odwrocie.

Jeszcze dwa lata temu Al-Szabab kontrolował południową Somalię i był zdolny do zablokowania m.in. pomocy humanitarnej związanej z największą od 60 lat suszą w regionie. Jednak późniejsza operacja wojsk kenijskich wyparła islamistów z kluczowych miast. Interwencja skazała ich na marną egzystencję na prowincji i ostatnio byli zdolni głównie do przeprowadzania samobójczych zamachów w somalijskiej stolicy Mogadiszu.

Równoległe trwały międzynarodowe próby rozwiązania 20-letniego problemu somalijskiego. Wysiłki te ukoronowano

16 września w Brukseli, gdzie ogłoszono, że Unia Europejska przekaże na odbudowę zdemolowanego kraju 1,8 mld euro. Unijni dyplomaci dumnie mówili o „nowym ładzie” dla Somalii, ale Al-Szabab uznał inicjatywę za kruchą, przesłodzoną i mało przydatną, coś w rodzaju „belgijskiego wafła” czy też gofra. Od dawna zapowiadał też, że uderzy w Kenii, by zmusić Kenijczyków do powrotu do domu, przy czym należące do izraelskiej firmy centrum handlowe Westgate, często odwiedzane przez zamożnych Kenijczyków i obcokrajowców, było wysoko na liście prawdopodobnych celów. Ultraradykalny przywódca Ahmed Abdi Godane zdecydował się na atak poza Somalią, by udowodnić, że pod jego komendą somalijscy islamisci potrafią odzyskać inicjatywę. To Godane związał organizację z Al-Kaidą. Teraz Al-Szabab potwierdza, że nadal jest jej najmocniejszym skrzydłem w Afryce.



Teraz Arktyka

WRotterdamie powitano z wielką pompą kontenerowiec „Yong Sheng”, który dokonał przełomowego wyczynu. Był mianowicie pierwszą chińską jednostką handlową, która drogę z ojczyzny do Europy pokonała nie Oceanem Indyjskim i Kanałem Sueskim, jak się dotychczas pływało, lecz poprzez Arktykę. Trasa zajęła jej 35 zamiast 48 dni. Północna Droga Morska (NSR) to wielka nadzieja dla rosnącej żeglugi między Azją a Europą. Na razie lody stopniały na tyle, że pozwalają bezpiecznie pływać tylko przez 10 tygodni w roku. Przez ostatnie 30 lat pokrywa lodowa zmalała tu o jedną

czwartą; jeśli proces ten będzie przebiegał w takim tempie, okienko żeglugowe będzie się systematycznie poszerzać. To niepokoi obrońców środowiska. Konsekwencje katastrofy ekologicznej, na przykład wielkiego wycieku ropy z tankowca, byłyby w takich warunkach niewyobrażalne. Lodolamacz „Arctic Sunrise” służący organizacji Greenpeace dotarł do arktycznej platformy poszukiwawczej Gazpromu właśnie północnym szlakiem. A drastyczna reakcja rosyjskich służb wobec ekologów, którzy weszli na platformę, pokazuje, jak wielka jest stawka bitwy o Arktykę.

Szwajcarzy chcą do wojska

Hasło „Nie każdy ma czas bawić się w wojnę” nie zdołało zmobilizować Szwajcarów przeciwko obowiązkowi służby wojskowej. Za przegranym sromotnie referendum w sprawie zniesienia powszechnego poboru stała Grupa na rzecz Szwajcarii bez Armii (GSOA) i była to już trzecia w ciągu ostatnich 20 lat. Argumenty za zmianami były oczywiste, tłumaczy rzecznik GSOA Nikolai Prawdizic: neutralnej Szwajcarii, która od dwóch stuleci nie musiała stawić czoła żadnym wrogom, nie jest potrzebny ten kosztowny (6 proc. budżetu) i czasochłonny przeżytek. 150-tysięczna armia Helwetów jest liczniejsza niż austriacka, belgijska, fińska, norweska i szwedzka razem wzięte. A obowiązek 21-tygodniowej służby i później corocznych 19-dniowych ćwiczeń dotyczy

wszystkich mężczyzn między 18 a 34 rokiem życia. Jest też służba zastępcza, a ci, co nie przeszli przez wojsko, płacą 4-proc. podatek.

Przeważyły jednak, zwłaszcza w starszym pokoleniu, argumenty za poborem. W Szwajcarii 26 kantonów i czterech języków armia to istotne narodowe spoivo oraz rodzaj klubu obywatelsko-towarzyskiego kształtującego męskie znajomości na całe życie. Jasne, to anachronizm, bo gdzie w tym klubie miejsce dla kobiet i cudzoziemców, a to oni na przykład stoją dziś na czele 14 z 20 największych firm mających siedziby w Szwajcarii. Ale widać na zmiany jeszcze za wcześnie. Na pociechę pacyfistom zapowiedziano, że armia zostanie zmniejszona do 100 tys.



© STR NEW/REUTERS/FORUM

Mail od królowej

Elżbieta II – na wniosek swojego rządu – sprzeda Royal Mail, czyli działającą na Wyspach od 1516 r. pocztę państwową. W prywatne ręce ma trafić co najmniej 41 proc. akcji, ale jeśli będą chętne, na sprzedaż pójdzie większość udziałów. Oferta publiczna pojawi się jeszcze w październiku. Również na październik pocztowe związki zawodowe zapowiadają ogólnokrajowy protest przeciwko tej prywatyzacji. Większość ze 150 tys. pracowników Royal Mail prawdopodobnie opowie się za strajkiem, mimo że w ich ręce powędruje 10 proc. akcji, czyli średnio 2 tys. funtów na głowę. Rząd jest jednak zdecydowany, bo Royal Mail ma kłopoty, odkąd siedem lat temu

straciła monopol. Nadal przez sześć dni w tygodniu dostarcza listy pod 29 mln adresów na Wyspach, ale nadmiar pracowników i przestarzała logistyka sprawiają, że prywatne firmy zdobywają ten rynek. Rząd ma nadzieję, że prywatyzacja poprawi konkurencyjność.

Ryzyko jest duże. Gdy w latach 80. Margaret Thatcher prywatyzowała kopalnie, o poczcie nie było mowy, bo tamtejsze związki zawodowe były i są potężne, a ryzyko paraliżu kraju wyższe niż w przypadku zdesperowanych górników. Alex Salmond, lider szkockich nacjonalistów, już zapowiedział, że jeśli w przyszłym roku Szkocja po referendum ogłosi niepodległość, jego partia doprowadzi do renacjonalizacji Royal Mail w Szkocji, choć już bez królewskiego przymiotnika.



© CORBIS

Dłoń Rouhaniego



Łukasz Wójcik

komentarz

Gdy ostatnim razem prezydent Iranu przemawiał przed Zgromadzeniem Ogólnym ONZ, część gości wyszła z sali, a wielu z pozostałych zatykało uszy. Mahmud Ahmadineżad tłumaczył światowym liderom, że Holocaust to mit i że największym problemem globu jest Izrael. Jak wiele zmieniło się od tamtego czasu? Gdy w ostatnią niedzielę do Nowego Jorku przyleciał nowy prezydent Iranu Hasan Rouhani, aby przemówić na forum ONZ, „The Washington Post” napisał, że do Ameryki dotarła „irańska ofensywa wdzięku”.

Rouhani w ciągu zaledwie trzech miesięcy swojej prezydentury zdążył już wymienić przyjacielskie listy z Barackiem Obamą i uwolnić 11 znanych więźniów politycznych. Dał bezprecedensowy wywiad amerykańskiej telewizji, mianował kobietę na stanowisko rzecznika MSZ i pozdrowił wszystkich Żydów z okazji Święta Trąbek. Wyraził też publiczną opinię, że zimnowojenna mentalność w relacjach między Teheranem i Waszyngtonem szkodzi wszystkim.

W Nowym Jorku huczy, że w kuluarach Zgromadzenia Ogólnego dojdzie do uścisku dłoni między Rouhanim i Obamą. Obie strony tego potrzebują. Irańczycy chcą poprawić swój wizerunek i wynegocjować z Zachodem poluzowanie drastycznych sankcji gospodarczych. Amerykanie natomiast są przekonani, że bez przychylności Iranu nie ma szans na zakończenie konfliktu w Syrii. Czy w takim razie zbliża się przełom w relacjach, które zostały zerwane 34 lata temu?

W Iranie ostateczne decyzje wciąż podejmuje Najwyższy Przywódca Ali Chamenei, wspomagany przez radykalnych Strażników Rewolucji. Nawet gdyby rzeczywiście chciał porozumienia z Amerykanami (co nie jest oczywiste), sam jest niewolnikiem systemu, który wspótworzył. Antyamerykańskość dla reżimu ajatollahów jest niczym Wielka Wojna Ojczyzniana dla ZSRR. Bez tego elementu państwowa ideologia, która mobilizuje Irańczyków i legitymizuje władzę, stanie się polityczno-teologiczną wydmuszką. Uścisk dłoni z Obamą, choć z perspektywy Rouhaniego potrzebny, będzie więc aktem kontrrewolucyjnym.

Już od bez mała dwóch lat **Antoni Macierewicz** ze swoim zespołem tworzy równoległy świat, w którym prezydent Kaczyński poległ w perfidnym zamachu. Jak udało mu się przekonać do swojej tezy ponad jedną trzecią Polaków?



© MARCIN LOBACZEWSKI/NEWSPIX.PL

MARIUSZ JANICKI

Kapłan zamachu

Antoni Macierewicz jest wyjątkową postacią polskiej polityki – przez swoją żywotność, absolutną pewność siebie, nieprzemakalność. To panujący nad publicznością świetny mówca. Ci, którzy widzieli jego terenowe występy, mówią o całkowitej jedności tego polityka z odbiorcami, niezwykłym wyczuciu nastrojów, a zarazem o władczości, która wyklucza wszelką dyskusję, choć on sam często wzywa do łagodności i braterstwa. „Na spotkaniach z Nim sale pękają w szwach. Ludzie widzą w Antonim Macierewiczu gwaranta niezłomności. Wyczuwają, iż Jego słowo to wyjątkowa luksusowa marka” – można przeczytać w laudacji po tym, jak były minister dostał jedną z prawicowych nagród za całokształt.

Macierewicz budzi skrajne emocje. Dla swoich wyznawców jest przewodnikiem po krainie prawdy, szlachetnym wojownikiem, który pokona zło i zaprzaństwo. Dla reszty zaś nie do końca obliczalnym

(zdarzają się dosadniejsze określenia, i to publicznie wyrażane), choć inteligentnym i niebezpiecznym osobnikiem, który może po wyborczym zwycięstwie PiS, jak stwierdził Jarosław Kaczyński, objąć ważne państwowe stanowisko.

Wydawałoby się, że jego wcześniejsze stwierdzenia o trzech ofiarach, które przeżyły smoleńską katastrofę, czy ostatnie hipotezy o zamachowym planie A (zbrodnicze naprowadzanie przez Rosjan Tu-154 w celu rozbicia maszyny) oraz planie B (eksplozji, kiedy piloci jednak poderwali samolot) spowodują, że coś się przełamie, że jeśli Macierewicza nie pogrąży, to go przynajmniej mocno sfatyguje. Zwłaszcza że eksperci zespołu kierowanego przez byłego szefa MSW zostali przyłapani na żenującej niekompetencji. Ale nic z tych rzeczy, żaden przełom nie nastąpił, może poza przełożeniem posiedzenia Komitetu Politycznego PiS, na którym Macierewicz miał podobno awansować na wicepre-

sa partii. Ale i tu dokładnie nie wiadomo, co było przyczyną takiej decyzji szefa PiS.

Dzieje się tak dlatego, że Macierewicz funkcjonuje w warunkach wyjątkowo głębokiego podziału politycznego i ideowego, żywi się

tym konfliktem i z tego napięcia czerpie energię. Od 2005 r., a już szczególnie od czasu katastrofy smoleńskiej, w Polsce nie istnieje żaden wspólny kod przyzwoitości, wzorzec prawdy, logiki, niemal żadne wspólnie wyznawane wartości. Nie ma już też powszechnie uznanych kryteriów kompromitacji. W takim świecie Macierewicz nie musi dbać o reputację w ogólnym odbiorze społecznym, jemu wystarcza opinia tylko po swojej stronie. Im gorzej będzie oceniany przez przeciwników, tym lepiej przez wyznawców. We własnym świecie nic Macierewiczowi nie grozi, bo jest otoczony specyficznym polem siłowym, odbijającym wszelkie argumenty przeciwników, któ-

Teoria Macierewicza pełni funkcję kiczu w wysokiej kulturze, pasjonującej opowieści w czasach referatów i raportów. Pozwala wrzucać się własnym wruszeniem.

► rzy nie mogą mieć racji, gdyż im racja nie przysługuje. Żadne ciosy nie zmieniają sytuacji Macierewicza ani też raczej nie wpłyną na notowania PiS. Wystarczy teraz tylko powiększać stworzony przez siebie świat, aby zyskiwać coraz większe wpływy. Ten świat przyciąga nowych wyznawców zamachu, bo daje alibi: przecież miliony, które już uwierzyły w zamach, nie mogą się mylić.

Wrogowie nie mają zdolności obrażenia Macierewicza czy przyłapania go na kłamstwie, bo nie ma już wspólnego pojęcia kłamstwa i prawdy. W dodatku różne porządki myślenia wzajemnie się przenikają, zacierają się przyczyna i skutek: zatem tym bardziej był zamach, im gorsze są rządy Tuska i ślamazarniej prowadzone śledztwo, zamach widać po tym, jak szybko potem Komorowski przejął władzę, gdyby to nie był zamach, to Rosjanie nie zacieraliby śladów i oddali wrak itp. Słowem, w kondominium już wyjaśniono przyczyny katastrofy, w Polsce jeszcze nie (zaczernięte z prawnicowego forum). Przy takim założeniu jasne było, że tylko Macierewicz jest zdolny zmierzyć się z tym wyzwaniem, bo tylko on jest wystarczająco twardy, bezkompromisowy, do zadań specjalnych.

Zwolennicy Macierewicza dzielą rzeczywistość na dwie sfery: to, co widać i co może się wydawać, oraz to, jak jest naprawdę. Ich zdaniem ci, którzy nie przyjmują idei zamachu, są albo absurdalnie naiwni, gdyż wierzą w pozory, albo są zdrzajcami kryjącymi winnych. Wiara tylko w to, co widać, jest przejawem co najmniej głupoty albo złej woli. Ktoś, kto tak sądzi, jest szaleńcem, który nie rozumie, o co chodzi w katastrofie, ale też we wszelkich sprawach kraju, w Unii Europejskiej, w polityce Rosji czy Niemiec. Bo prawdziwa gra toczy się za zasłoną i tylko ludzie przenikliwi, mądrzy, gorący patrioci z otwartymi oczami i sercami są w stanie zrozumieć, o co w istocie chodzi. Naiwniacy nie mogą choćby pojąć, po co Rosjanie mieliby zabijać Lecha Kaczyńskiego, przeciętnego prezydenta bez szans na reelekcję, ale dla uświadomionych, znających realia, jest to najzupełniej oczywiste, bo dla nich prezydent był wielkim graczem światowej polityki, który miał wielu zaprzysięgłych i potężnych wrogów. Ta tajemna wiedza daje poczucie wyższości i przewagi.

Kiedy zupełnie różnie postrzega się rzeczywistość i fakty, inne są wnioski. W logice wrogów Macierewicza nie ma dowodu na zamach, w logice jego zwolenników nie ma też dowodu, że zamachu nie było. Nie stwierdzono tropu, ale przecież go nie

wykluczono. Wy macie swoich ekspertów (a właściwie najemników reżimu), a my swoich (stąd pomysł naukowej debaty „dwóch stron”). Kaczyński powiedział niedawno, że „fakty nie mają żadnego znaczenia, to jest bardzo smutna cecha naszego życia publicznego”. Może smutna, ale bardzo wydajna politycznie. Nie trzeba niczego uzasadniać, a dowody w takim stanie rzeczy są natury moralnej, a nie formalnej.

Powstaje pozorna symetria, dwa niby-równoważne światy. Charakterystyczne, że Macierewicz nie przekracza granicy między nimi.

Inni posłowie PiS jeszcze próbują jakoś istnieć w tej drugiej, równoległej rzeczywistości, wypowiadają się dla wrogich gazet, chodzą do TVN, nawet Jarosław Kaczyński idzie tu czasami na kompromisy. Ale jeśli wódz podlega jeszcze jakimś ziemskim prawom, musi brać pod uwagę wymogi strategii, kamuflażu, marketingu, to Macierewicz nie musi, bo pełni funkcję surowego, ortodoksyjnego kapłana, świętego męża, który jest całkowicie pochłonięty przez Sprawę. Ma wizje i ideowe objawienia. Jego słowa mają zatem wymiar quasi-sakralny. Kiedy druga strona w kwestii katastrofy coś zamąca, wyda nowe toksyny, czyli próbuje rozmawiać na gruncie tradycyjnego naukowego paradygmatu, Macierewicz okadza ją i rozbraja. Jego zwolennicy są przekonani o nieomyślności kapłana, więc ten może powiedzieć cokolwiek, bo samo zabranie przez niego głosu ma moc oczyszczającą. Prawdą jest sam Macierewicz. On samym sobą wypełnia wszelkie luki w faktach i interpretacjach.

Pytanie zasadnicze brzmi: dlaczego tak wielu Polaków poddaje się wpływowi Macierewicza i wierzy w jego wersję wydarzeń z 10 kwietnia 2010 r.?

Po pierwsze, teoria Macierewicza pełni funkcję kiczu w wysokiej kulturze, pasjonującej opowieści w czasach referatów, raportów i dzielenia włosa na czworo. Pozwala wrzucać się własnym wruszeniem. Bo – wbrew znanej sentencji – prawda najczęściej jest nieciekawa, banalna. Teoria spisku zawsze jest bardziej interesująca niż przypadek i bałagan. Daje poczucie uczestniczenia w czymś ważnym i tajemniczym, w poszukiwaniu prawdy i demaskowaniu złoczyńców. Każdy może oglądać zdjęcia miejsca katastrofy, analizować nagrania z kokpitu, robić obliczenia, śledzić hipotezy. Powstał kraj miliona wynalazców, pojawiła się badawcza fascynacja, napęd, z którego trudno zrezygnować. Potwierdza to przekonanie, że za widzialnymi zdarze-

niami stoją głęboko ukryte siły, wyrafinowane syndykaty zbrodni, a Polska jest tak ważnym podmiotem w międzynarodowej rozgrywce, że wrogom opłaca się uruchomić nawet niesłychanie skomplikowane operacje (wspomniane plany A i B), aby ją ugodzić. To dowartościowuje, podbija narodową dumę – stoimy na drodze komuś naprawdę złemu i potężnemu. A my jesteśmy naprawdę dobrzy i niewinni.

Po drugie, inaczej niż „zwykła katastrofa”, teoria zamachu nadaje głębszy sens wielkiej tragedii, uwzniośla ją, wpisuje w patriotyczny, martyrologiczny wątek polskiej historii. Taka śmierć nie idzie na marne, ofiara wypłaca się po latach. Wyrzeczenie się teorii zamachu, przyjęcie banalnego wytłumaczenia wypadku, jawi się w tej optyce jako skrajna małoduszność, niełojalność wobec zmarłego (raczej „poległego”) prezydenta, niechęć do uczestniczenia w narodowym misterium żałoby i pamięci. Macierewicz do takiego misterium osobiście zaprasza, jeżdżąc po Polsce i snując opowieść o jasnych i ciemnych mocach. Zapewniając, że nadejdzie chwila odplaty. I wielu ulega temu emocjonalnemu szantażowi, widocznie – z różnych powodów, także zapewne osobistych – ma potrzebę wzięcia udziału w tym obrzędzie, zapisaną się do wspólnoty ważnej sprawy.

Ten mechanizm uzależnienia i indoktrynacji nie jest przesadnie skomplikowany, psychologowie społeczni dawno go opisali: wrogość, podejrzliwość, lęk przed utratą znaczenia i godności, wypieranie i unieważnianie faktów niezgodnych z przyjętym wcześniej poglądem, przypisywanie wyłącznie złych intencji tym, których raz uzna się za wrogów, oraz ocenianie ich działań podług własnych zachowań i myślowych schematów. Jeśli się zatem wierzy, że można było dokonać zamachu, to najpewniej ktoś na taki pomysł wpadł.

Badania pokazują, że nieufność i podejrzliwość wobec treści z zewnątrz, „oficjalnego” świata są szczególnie silne w środowiskach bardzo tradycyjnych, religijnych, konserwatywnych, opartych na patriarchalnych związkach rodzinno-klanowych. To gleba szczególnie podatna na „alternatywny”, irracjonalny przekaz, na wzbudzanie nieufności wobec obcych środowisk i obcych treści.

W społeczeństwach zdarza się, że dochodzi do częściowej hipnozy czy zbiorowego zauroczenia. Ludziom zdaje się, że myślą niezależnie, że sami doszli do swoich wniosków, a jest to efektem zręcznej, socjotechnicznej manipulacji. Robert S. Robins i Jerrold M. Post w swojej książce „Paranoja polityczna” (1997) (nietożsama z kliniczną) piszą: „Siejący